Do widzenia szkoło!

Gdy zabrzmi ostatni dzwonek, ma się ochotę tańczyć i skakać z radości. Nareszcie koniec obowiązków! Nareszcie lato! Nareszcie swoboda!

Pociągi kolonijne mkną we wszystkie strony kraju, szosami pędzą autokary — wyjeżdżacie na zasłużony odpoczynek. Po wielomiesięcznym ślęczeniu nad książką należy się trochę odprężenia — na nadmorskiej plaży, nad brzegiem jeziora, w górach, na wsi.

Żegnaj szkoło! Ostatnie machnięcie ręką, ostatnie zerknięcie na stary, poczciwy budynek i... już nas nie ma. Na całe dwa miesiące. Dwa miesiące bez matematyki, bez historii, bez geografii... A w zamian las, łąka, rzeka, słońce i lato. I tylko czasami wspomnienia o szkole, i trochę sentymentalnej tęsknoty. A przed nami tysiące przygód i nowych odkryć. Niech ich będzie jak najwięcej!

Halo tu lato »Świata Młodych«

LATO W PIĘCIU ODMIANACH!

Specjalnie dla Ciebie

PRZYGODA, ZABAWA, ROZRYWKA!

„Świat Młodych" specjalnie postarał się o to, byś mógł z gazetą w ręku spędzić tegoroczne wakacje wesoło i ciekawie, przygodowo i romantycznie, z uśmiechem, z piosenką, ze słońcem! Autentyczne lato w pięciu odmianach. Nie wierzysz? Proponujemy Ci więc, jak nigdy dotąd:

- **LATO LEŚNYCH LUDZI,**
- **LATO NA MINIKARZE,**
- **LATO WŚRÓD INDIAN,**
- **LATO BIAŁOSTOCKIE,**
- **LATO Z PIŁKĄ NOŻNĄ!**

Dziś cała druga strona naszej gazety jest wielką letnią wizytówką, reklamą naszych wspólnych wakacji, „letnim horoskopem", który sprawdzi się na pewno!

A WIĘC PRZED TOBĄ — NASZE LATO... NA STR. 2

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 50 (2146) 23 czerwca 1972 r. Cena 50 gr

Wiesława Handke z Poznania zdobywczyni nagrody Przewodniczącego Prezydium W.R.N. w Zielonej Górze. Foto: Cz. Łuniewicz

»MONTE VERDE« znaczy ZIELONA GÓRA

MIASTO otoczone jest zielonymi wzgórzami. Słynie z winnic, wina i corocznego Święta Winobrania, roztańczonego historyczno-muzycznego widowiska, na które ściągają tłumnie mieszkańcy całej Polski.

Zielona Góra to także... coroczny Festiwal Piosenki Radzieckiej, impreza również miła i popularna i kto wie, czy na nią nie zjedzie tu więcej sympatyków niż na Święto Winobrania.

Zielonogórzanie sławiąc w poezji swoje miasto mówią: „Monte Verde" — to lubuskie wino i radzieckie czastuszki. Jak z

C. d. na str. 4

Nasze poselstwo wróciło od Indian

Wódz Dakotów w paradnym stroju i wielkim pióropuszu. W lewej ręce trzyma fajkę-tomahawk. Drugą fajkę, ceremonialną, wódz nosi w bogato zdobionym woreczku przytroczonym do pasa.

WITAJ WIELKI WODZU!

„Ja, Dekanawida, i sprzymierzeni wodzowie wyrwiemy z ziemi najwyższą sosnę i w powstałym po niej dole schowamy wszystką broń wojenną. Tam na spodzie, w głębi ziemi, gdzie płyną w nieznanych kierunkach podziemne wody, ukryjemy wszystkie narzędzia walki. Schowamy je przed oczyma ludzkimi i posadzimy tam drzewo z powrotem. Tak zostanie ustanowiony Wielki Pokój."

C. d. na str. 4 i 5

Domowa orkiestra

● Wytwórnia japońska Trio Electronics z Tokio skonstruowała stereofoniczny odbiornik radiowy, w którym wbudowane jest urządzenie zwane „kompozytorem rytmicznym". Po pstryknięciu przełącznikiem odbiornik produkuje podkład rytmiczny aż pięciu elektronicznych perkusji. Rytmy te mogą towarzyszyć grze na gitarze, skrzypcach, fortepianie lub innym instrumencie. Elektroniczna perkusja może produkować 12 różnych rytmów, od walca do rock and rolla. Na urządzeniu tym można również nagrywać własne rytmy oraz melodie grane „na żywo". W ten sposób można „zafundować" sobie własną kompozycję muzyczną z towarzyszeniem ulubionego zespołu rytmicznego.

Przyznajmy, iż „kompozytor rytmiczny" jest ciekawym wynalazkiem dla melomanów. (b)

HOROSKOP „ŚWIATA MŁODYCH" NA WAKACJE!

TWOJA GAZETA PROPONUJE CI

LATO W PIĘCIU ODMIANACH

LATO LEŚNYCH LUDZI

„LATO LEŚNYCH LUDZI" — to nasze wyprawy Nieobozowego Lata. W każdym wtorkowym wakacyjnym numerze — jedna wyprawa. „LLL" — zapamiętajcie te trzy litery.

Wyprawami kieruje KAPITAN DĄBROWA. Zapamiętajcie i ten kryptonim, będziecie go znajdować w prawie każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych".

Kapitan DĄBROWA

- **powiedzie Was do lasu o wschodzie słońca,**
- **pomoże zbudować bazę Leśnych Ludzi,**
- **wprowadzi w arkana zbierania grzybów, jagód i ziół,**
- **odkryje wraz z Wami tajemnicę strumienia na łące,**
- **nauczy odczytywać leśne tropy!**

„LATO LEŚNYCH LUDZI" — to wyprawa co tydzień. W każdym wtorkowym numerze Twojej gazety.

Od 27 czerwca 1972 roku — na rozkaz kapitana Dąbrowy **wszystkie harcerskie zastępy Nieobozowej Akcji Letniej oraz dobrowolnie zrzeszone grupy dziewcząt i chłopców** rozpoczynają **„LATO LEŚNYCH LUDZI".**

Co robić? Jak? Kiedy i gdzie? O tym będziecie się dowiadywali w kolejnych wyprawach **kpt. Dąbrowy.**

Przypominamy: zastępowi Nieobozowej Akcji Letniej, którzy w tym roku zostali przeszkoleni przed wakacyjną działalnością i posiadają legitymację zastępowego NAL — będą w lipcu i sierpniu otrzymywali z Komend Hufców „Świat Młodych" bezpłatnie!

LATO NA BOISKU

Oczywiście, to nasz tradycyjny już Turniej Piłkarski. Regulamin rozgrywek zamieściliśmy w poprzednim numerze, więc tu chcemy tylko oświadczyć, że:

— każda drużyna ma szanse uczestnictwa w krajowym finale Turnieju

— najlepsi wyjadą we wrześniu na Węgry, by uczestniczyć w finale międzynarodowym z udziałem węgierskich rówieśników

— zmienione są w stosunku do zeszłego roku wymogi regulaminowe Turnieju.

Przez całe lato oprócz materiałów z rozgrywek między zespołami drukować będziemy m. in. odpowiedzi na pytania w sprawach regulaminowych, rady trenera, poradnictwo zdrowotne, przykłady „zagrywek" najlepszych piłkarzy świata itp.

Przypominamy: początek Turnieju — za kilka dni! Czy macie już wyznaczone boisko, przygotowane bramki, naprawioną piłkę, umówionych przeciwników? 29 czerwca — inauguracyjny mecz każdego zespołu! Powodzenia!

WŁASNA KSIĘGA INDIAN -tego jeszcze nie było!

Ale będzie! W „Świecie Młodych", w wakacyjnych numerach drukować będziemy w odcinkach książeczkę o Indianach. Zdjęcia, rysunki, opisy! Trzeba bardzo starannie kompletować poszczególne odcinki tej książeczki. Będzie ona miała ponad 20 stronic formatu podłużnego. Druk odcinków zakończymy dopiero we wrześniu. Wtedy też wydrukujemy specjalną, kolorową okładkę oraz spis treści. Wszystkie odcinki będzie można wszyć w usztywnioną okładkę i w ten sposób uzyskać oprawny „tom".

Redakcja już dziś musi przestrzec, że żadnych brakujących Czytelnikom numerów gazety nie jest i nie będzie w stanie wysyłać ani odsprzedawać.

Trwają ostatnie prace nad przygotowaniem książeczki. Ekipa redakcyjna wróciła właśnie z jedynego w Europie Muzeum Indiańskiego w Dreźnie, skąd przywiozła specjalnie robione rysunki i zdjęcia wodzów indiańskich, pióropuszy, łuków i tomahawków, wigwamów itp. To wszystko znajdziecie właśnie w poszczególnych odcinkach książeczki. A oprócz tego

- **mowę piór i znaki indiańskie,**
- **czary czerwonoskórych i czarowników,**
- **sposób wykonania indiańskiego łuku,**
- **polowanie na bawoły,**
- **modę indiańskich kobiet,**
- **budowę wigwamu**

oraz mnóstwo innych wiadomości.

Jeśli jakaś letnia grupa będzie chciała bawić się w Indian w czasie wakacji — nie zabraniamy! Jeśli któraś zechce zaprosić Wielkiego Wodza z redakcji — przybędzie on z radością, by zasiąść przy plemiennym ognisku.

Więc już dziś pomyśl — jak zapewnisz sobie regularny zakup letnich numerów „Świata Młodych". Własna książeczka o Indianach — to warte zachodu.

Dziś, przed drukiem książeczki, zamieszczamy w numerze reportaż naszych specjalnych wysłanników o Muzeum Indiańskim w Dreźnie.

MINIKARY NA START!

JEŚLI CHCESZ brać udział w minikarowych mistrzostwach kraju, jeśli chcesz na przyszły rok startować na swoim „wozie" w międzynarodowych zawodach — masz całe lato do wykorzystania!

Przypominamy: w tym roku „Kalejdoskop Techniki" i „Świat Młodych" rzuciły hasło budowy minikarów — małych samochodów bez napędu, na których startują zawodnicy wykorzystując naturalne spadki i zakręty. „Kalejdoskop" zamieścił dokładne plany budowy minikara.

Prosimy wszystkich minikarowców, którym redakcja wysłała kółka do minikarów, aby możliwie szybko poinformowali nas, jak przebiega budowa wozów. Chętnie przyjedziemy, sfotografujemy i opiszemy w „Świecie Młodych".

Z Czechosłowacji wrócił dwa dni temu red. Jerzy Kasprzak — nasz wysłannik na czechosłowackie mistrzostwa minikarów. Przygotowuje reportaż specjalny, bo impreza była nadzwyczaj ciekawa. Już wkrótce wydrukujemy go w „Świecie Młodych".

Pamiętajcie, minikarowe lato trwa! Szukajcie przez całe wakacje w Waszej gazecie artykułów i komunikatów pod hasłem: „Minikary na start!"

Horoskop ułożył JAN STYKOWSKI

EL-BE-KA-TE-72

czyli Liga Białostockich Korespondentów Terenowych JUŻ DZIAŁA!

Pisać do nas może każdy, kto ma coś do powiedzenia na tematy związane z województwem białostockim! Czekamy na listy zarówno od stałych mieszkańców tych terenów, jak i od wszystkich, którzy będą tam przebywać na wakacjach, a nawet przejazdem!

Najbardziej zależy nam na następujących informacjach:

- W jakich miejscowościach tworzą artyści ludowi zajmujący się różnymi dziedzinami twórczości, a więc np.: rzeźbą, malarstwem, tkactwem, wikliniarstwem, kowalstwem artystycznym, stolarką, garncarstwem itp.? Opisz ich dokładnie.
- Gdzie i kiedy odbywają się jarmarki, targi i odpusty? Jak one przebiegają?
- Jakie osobliwości terenowe (np. stare młyny, wiatraki, ruiny zamków, miejsca historyczne itp.) warte są obejrzenia i gdzie się znajdują?
- Kto zna ciekawe legendy związane z Białostocczyzną? A może ktoś z bliskich Wam osób umie je opowiadać? Jaka jest treść tych legend?
- Jak mógłbyś zareklamować swoją wieś, czy swoje miasteczko w przewodniku turystycznym? Jaki to teren pod względem przyrodniczym, gdzie można znaleźć nocleg, jak wygląda zaopatrzenie (sklepy, bary, gospody, klubokawiarnie), jak przedstawia się dojazd itp.?
- Kogo z twoich znajomych lub krewnych uważasz za człowieka, o którym warto napisać do „Świata Młodych"? Może ktoś ze znanych Ci ludzi wykonuje jakiś zanikający zawód, lub z amatorstwa zajmuje się czymś niezwykłym?

O TYCH SPRAWACH ORAZ O WSZYSTKICH INNYCH, KTÓRE WYDADZĄ SIĘ WAM WAŻNE, PISZCIE JAK NAJDOKŁADNIEJ, adresując listy: Redakcja „Świata Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24. Na kopercie obok adresu należy dopisać EL-BE-KA-TE-72 oraz nakleić znaczek naszej Ligi.

Najciekawsze listy będziemy drukować, a wśród ich autorów rozlosujemy — pod koniec wakacji — cenne nagrody rzeczowe.

Czym więcej ciekawych listów do nas napiszesz — tym Twoje szanse na zdobycie nagród wzrastają! Czekamy na listy!

A CO POZA TYM?

POZA TYM ZNAJDZIECIE W „ŚWIECIE MŁODYCH" W CIĄGU CAŁEGO LATA:

- **TYTUSA, ROMKA i A'TOMKA (oklaski!)**
- **POWIEŚĆ (trzymającą w napięciu!)**
- **SAMOCHODY („Świata Młodych", oczywiście!)**
- **RZEPA (bo nie robi remanentu, nie wychodzi po towar, nawet nie wyjeżdża na wakacje!)**

I CO, CZY NIE CIEKAWE BĘDZIE LATO ZE „ŚWIATEM MŁODYCH" W RĘCE?

JOSIP BROZ TITO

naszym miłym gościem

Od 19 czerwca gościmy w naszym kraju prezydenta Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii, przewodniczącego Związku Komunistów Jugosławii — Josipa Broz Tito z małżonką. Jest to już trzecia oficjalna wizyta marszałka Tito w naszym kraju. Pierwsza miała miejsce zaraz po wojnie, w marcu 1946 roku. Przywódca Jugosławii osobiście zobaczył wówczas ogrom zniszczenia naszego kraju i stolicy. Pod tym względem Polska i Jugosławia należą do tych krajów Europy, które najbardziej ucierpiały od niemieckiego faszyzmu, należą również do tych krajów, które przez cały okres okupacji nie złożyły broni. Nasza wspólna walka z tym samym wrogiem oraz wspólny słowiański rodowód umocniły tradycyjną przyjaźń Polaków i narodów Jugosławii.

Dziś przyjaźń naszych narodów jest jeszcze głębsza. Kraje nasze łączą liczne więzy polityczne, gospodarcze i kulturalne. Szczególnie dynamicznie rozwija się współpraca w dziedzinie gospodarczej. Wartość obrotu towarowego osiągnie wkrótce blisko 850 mln dolarów. W obecnym pięcioleciu nasze kraje zwiększyły obroty o prawie 45 proc.

W ostatnich latach dynamicznie rozwija się kooperacja naszych przemysłów: okrętowego, motoryzacyjnego, elektrotechnicznego, maszyn rolniczych oraz produkcji artykułów gospodarstwa domowego.

Wizyta marszłka J. Broz Tito jest więc wyrazem symatii do naszego kraju, do Polaków, tak jak i my żywimy uczucia braterstwa dla bliskich nam narodów socjalistycznej Jugosławii.

Josip Broz Tito

ODWET

Jesienią 1944 roku w górach Bośni i Hercegowiny trwały ciężkie walki partyzantów z silnymi oddziałami niemieckimi oraz ich sojusznikami — ustaszowcami i czetnikami). To już nie były małe potyczki, ale wielkie bitwy z udziałem artylerii, czołgów, lotnictwa. Po obydwu stronach zaangażowano całe dywizje i korpusy. Armia Wyzwoleńcza naczelnego dowódcy J. B. Tito, licząca wówczas około 300 tysięcy ludzi, wiązała blisko 450-tysięczną armię niemiecką i około 150-tysięczną armię jej sojuszników. W walkach wyzwoleńczych brali również udział Polacy, tworząc samodzielny polski batalion. Nasi chłopcy wsławili się w wyzwalaniu Jugosławii wieloma brawurowymi akcjami, zyskując sobie sympatię i uznanie jugosłowiańskich współtowarzyszy broni. O jednym epizodzie wojennym polskiego oddziału piszemy poniżej. Był grudzień 1944 roku.*

W dowództwie polskiego batalionu zjawia się zdyszana dziewczyna o drobnej figurze i ciemnych włosach.

— Czetnicy w Slatinie! Od kilku godzin znęcają się nad bezorennymi ludźmi. Nie oszczędzają nawet dzieci. Najbardziej brutalnie odnoszą się do ludności polskiego pochodzenia. Jak nie pomożecie...

Dziewczyna na chwilę zamilkła. Nim zdążyła mówić dalej, ciszę przerwał Ludwik Szpila, dowódca pierwszego plutonu.

— Proszę o pozwolenie udania się ze swym oddziałem do Slatina. Nie darujemy faszystom!

Za przykładem Ludwika zaczęli zgłaszać się następni dowódcy plutonow. Po chwili cały batalion gotów był wziąć odwet. Ostudziwszy zapał chłopców dowództwo postanowiło wysłać do Slatina specjalny oddział wydzielony z batalionu.

Z dalszej rozmowy z dziewczyną okazało się, że w Slatinie grasuje grupa czetników z tzw. „latającej brygady", którą partyzanci nazywali pogardliwie brygadą „uciekającą". Spotykali się już z nią w walkach pod Banja Luką, Kator Varosz. Za każdym razem udawało się jej uniknąć ostatecznego rozgromienia. Może więc dziś partyzantom dopisze szczęście?

Przed wymarszem chłopcy otrzymali z dowództwa dokładny plan działania.

— Pamiętajcie, zaskoczenie nieprzyjaciela to nasza najsilniejsza broń!

Przed nimi około 4 godziny marszu po górskich bezdrożach. Postanowili unikać głównych traktów, aby dotrzeć niepostrzeżenie do celu. Chociaż znają tę okolicę, jak własną kieszeń — wojują tu przecież już trzy lata — wzięli również ze sobą dziewczynę.

— Poznajmy się, ja mam na imię Ludwik, a ty? — Szpila wyciągnął do niej rekę.

— Paula — odpowiedziała.

— Ile masz lat? Na pewno nie więcej niż 16?

— O, gdybym tyle miała — roześmiała się — walczyłabym z wami. Latem tego roku chciałam oszukać dowódcę XVIII brygady i dostać się do oddziału, ale szybko rozszyfrowali mój wiek i nie przyjęli. To wszystko dlatego, że mam taką drobną figurę. Moja koleżanka, jest tylko o rok starsza ode mnie a już jest sanitariuszką od wiosny.

— Nie martw się! I tak zasłużyłaś sobie na medal, zawiadamiając nas o czetnikach.

Zapadał już wieczór, gdy oddział specjalny Ludwika dotarł do rzeki Turjanicy. Noc zapowiadała się ciemna. Sinawobure chmury dokładnie zakryły niebo, gwiazdy i księżyc. Nawet przyroda sprzyjała dziś partyzantom.

Wyszukali najpłytsze miejsce i w bród przeprawili się na drugi brzeg.

— Od tej chwili zarządzam absolutny spokój — rozkazał Ludwik. — Kto chce palić, może to zrobić teraz, później nie pozwolę.

Przystanęli na jedną „fajkę" i ruszyli dalej. W pobliżu Slatina zachowali szczególną ostrożność. Skradając się jak duchy dotarli na skraj wsi. Przystanęli. Z odległości kilkudziesięciu kroków z trudem dostrzegli postać mężczyzny przechadzającego się tam i z powrotem.

— To na pewno wartownik — stwierdziła pewna siebie Paula.

— Stefan i Janek, wy dwaj zrobicie porządek z wartownikiem — wyszeptał Ludwik. — Tylko bez najmniejszego szmeru.

Odeszli cicho jak zjawy. Po chwili nawet swoi nie mogli ich dostrzec. Upłynęło kilka minut oczekiwania w absolutnej ciszy. W pewnym momencie, wpatrując się w ciemną postać wartownika zobaczyli, jak spod ziemi wyrastają obok niego dwie nowe sylwetki. Sekunda i jest już po wszystkim. Droga do wsi wolna.

Weszli między zabudowania. Wieś już spała, wydawało się, że nie ma w niej żywego ducha. Część oddziału Ludwika uzbrojona w granaty, pistolety i dwa lekkie karabiny maszynowe — zajęła stanowiska ogniowe. Natomiast grupa pięciu chłopaków z dowódcą zapuściła się w głąb wsi.

Wkrótce w jednym z okazałych domów zauważyli światła w oknach. Podeszli bliżej. Nikt nie pilnował obejścia. Stojąc za drzewem obserwowali przez okno wnętrze mieszkania. Za długim stołem siedziało kilkunastu czetników grając w karty, inni leżeli po kątach. Na stole stała wódka. Przez zamknięte okno dochodzą śmiechy i strzępy pijackiej rozmowy.

— Dobrze się bawią, dranie — pomyślał ze złością Ludwik. Odpiął jeden granat, odbezpieczył, odczekał chwilę i rzucił w okno. To samo zrobili pozostali.

— Za nasze rodziny! Za niewinne dzieci! — krzyknął na całe gardło. W tym momencie rozległa się eksplozja jedna, druga, trzecia.

Atak partyzantów spadł na czetników jak grom. W ciągu kilku minut walka zakończyła się całkowitym zwycięstwem. Nie zginął ani jeden chłopak z oddziału Ludwika, ani jeden nie został ranny.

Po przenocowaniu, wczesnym rankiem, chłopcy ruszyli w drogę powrotną do batalionu. Żegnała ich cała wieś za łzami wdzięczności.

— Pójdę z wami — prosiła Paula.

— Nie mogę cię narażać. Jak widzisz, jesteś tu również potrzebna — Ludwik uśmiechnął się i uścisnął jej ręce.

ST. BOROWIECKI

*) Nacjonalistyczne, faszystowskie organizacje wojskowe zwalczające komunistyczną partyzantkę J. B. Tito. Ustaszowcy ponadto ściśle współpracowali z Niemcami i Włochami.

W Mostarze, największym mieście Hercegowiny, znajduje się niezwykły cmentarz bohaterów walk partyzanckich. Mogiły w kształcie ściętych drzew usytuowane są tak, że tworzą jakby kręte, górskie ścieżki, symbolizujące szlaki bojowe partyzantów.

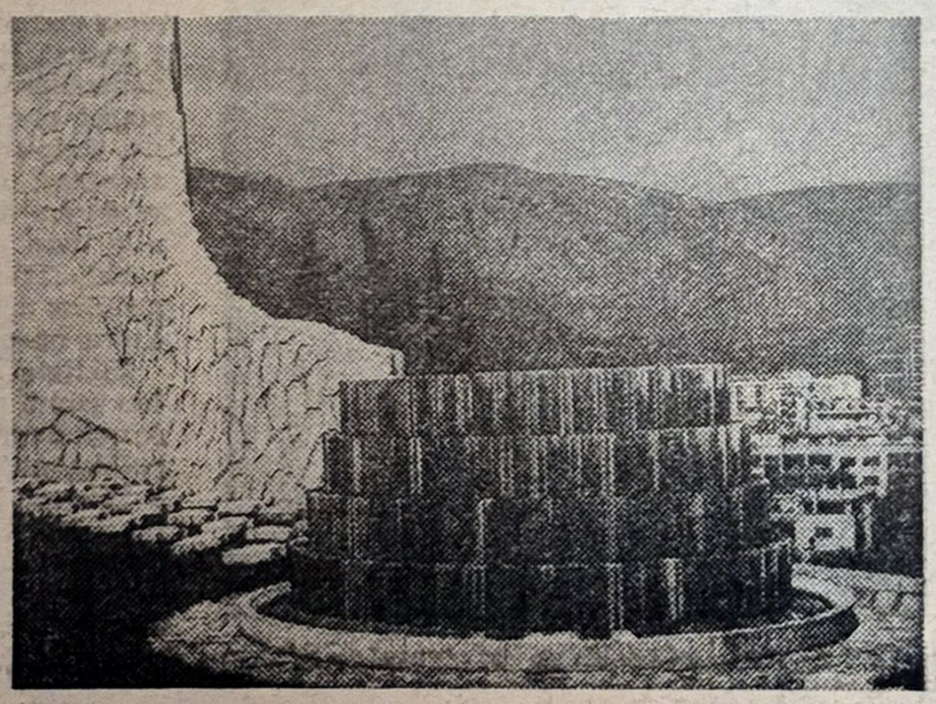

W trudno dostępnych górach Bośni i Hercegowiny trwały najcięższe walki. Słynna bitwa nad Neretwą rozegrała się właśnie w tej republice. Dziś o tamtych dniach przypominają liczne pomniki i mogiły rozsiane po całym kraju.
Na zdjęciu — stolica Bośni i Hercegowiny — Sarajewo.

Ludmiła Zamojska z woj. wrocławskiego — laureatka nagrody Związku Kompozytorów ZSRR.

C. d. ze str. 1

tego widać dzielą serce na dwoje.

Wesołe czastuszki, dynamiczne „Diabelskie młyny", refleksyjne „Wesela", liryczne „Serca na śniegu" i nastrojowe „Białe zaspy" — co roku do Zielonej Góry przywozi młodzież rozkochana w radzieckiej piosence.

Można by rzec, że cała Polska je śpiewa, bo w tym Festiwalu bierze udział imponująca rzesza młodych dziewcząt i chłopców z całego kraju.

W tym roku do Konkursu Piosenki Radzieckiej stanęło 120 000 (słownie: sto dwadzieścia tysięcy) młodych amatorów — przeważnie uczniów różnych szkół.

Do Zielonej Góry zjechali najlepsi z najlepszych. Ci, którzy zwycięsko przeszli powiatowe i wojewódzkie eliminacje, dotarli do Ogólnopolskiego Finału (w Inowrocławiu) i jako laureaci zaproszeni zostali na festiwalowe koncerty do Zielonej Góry.

Zielona Góra była dla nich ostatecznym uwieńczeniem dzieła. Tu doczekali swego życiowego sukcesu. Stąd piosenki radzieckie, które oni sami wyszperali, opracowali i zaprezentowali we własnym wykonaniu — poszły w całą Polskę. Usłyszano je poprzez Interwizję w ZSRR.

Czy w tym roku Zielona Góra olśniła nas cudownym piosenkarskim objawieniem?

Raczej nie. Tegoroczny Festiwal Piosenki Radzieckiej przeszedł bez „bomb" i rewelacji. Choć zdaniem reżysera Festiwalu Tadeusza Aleksandrowicza i dyrygenta orkiestry, Stefana Rachonia dało się zauważyć kilka interesujących głosów i dojrzałych interpretacji.

Mieli tu oni na myśli przede wszystkim Jadwigę Bielecką reprezentantkę woj. zielonogórskiego doskonale prezentującą dramatyczną piosenkę o wojnie pt.: „Nigdy", Izabelę Urbańską z Warszawy z dwoma piosenkami: „Czerwona ruta" i „Wesele", Terese Bogdziel ze Szczecina, która podbiła serca widowni piosenką „Hej kazaczok" oraz Wiesławę Handke — dziewczynę z gitarą.

Czy zobaczymy ich w przyszłości na zawodowych estradach? Nic nie wiadomo. Los lubi płatać figle zwłaszcza w dziedzinie piosenki.

Nie to w końcu w zielonogórskim Festiwalu jest najistotniejsze. Ważna przede wszystkim jest atmosfera tego Festiwalu — jedynego chyba na świecie który tak pięknie potrafi połączyć młodzież we wspólnym [illegible] resowaniu piosenką.

Tu w Zielonej Górze, jak nigdzie dotąd rozbrzmiewa piosenka podana szczerze, lekko, naturalnie, bez pruderii, złych manier i obcych wzorów. Tak potrafią śpiewać tylko amatorzy traktujący piosenkę jako hobby, jak coś, co ich cieszy i umila codzienne życie.

Z kimkolwiek z uczestników rozmawiał „Świat Młodych" wszyscy opowiadali o swoim wielkim przeżyciu, o tremie, o łzach wzruszenia, kwiatach i serdeczności. A na zapytanie, czy marzy im się kariera „gwiazdy" — odpowiadali:

Barbara Hnat

— Śpiewam w amatorskim zespole „Ballada" w Domu Kultury w Mrągowie. W konkursach piosenki radzieckiej brałam udział już trzykrotnie, ale dopiero w tym roku doszłam do finału. Śpiew traktuję jako przyjemne spędzenie wolnego czasu od nauki.

Teresa Lempaszek

— Moim jedynym doradcą, krytykiem i nauczycielem śpiewu jest moja mama. Piosenkę traktuję rozrywkowo. Jeśli o czymkolwiek marzę to nie o karierze gwiazdy ale o dalekich podróżach.

Kwartet „Malwy"

— Mamy po siedemnaście lat i jesteśmy uczennicami III LO w Inowrocławiu. Śpiewamy zawsze razem, ale każda z nas osobno ma inne plany życiowe. Z naszej czwórki jedynie Anna zamierza rozpocząć studia muzyczne. Maria marzy o zawodzie oficera MO, Tatiana i druga Maria przede wszystkim kochają książki.

Kwintet „Saga 72"

— Naszym największym marzeniem jest dobrze się uczyć, by w przyszłości zdać maturę i dostać się na studia. Nie myślimy o śpiewie jako o zawodzie. Nie chcemy ewentualnych sukcesów festiwalowych traktować jako pomocy do zrobienia kariery. Tak wiele jeszcze przed nami. Mamy po 16 lat.

Kwintet żeński „Saga 72" z woj. gdańskiego otrzymał nagrodę Zarządu Głównego ZMS.

Jadwiga Bielecka z woj. zielonogórskiego — uzyskała nagrodę Przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Roman Franczuk z woj. warszawskiego zdobył nagrodę Przewodniczącego Zarządu Głównego TPPR

Izabela Urbańska

— W przyszłości zamierzam śpiewać zawodowo. Dlatego też od przyszłego roku szkolnego chcę zacząć naukę w średniej szkole muzycznej, a potem pójść na eksperymentalny wydział Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie. Oprócz piosenki pasjonują mnie wycieczki rowerowe, słuchanie płyt i dalekie spacery z moim psem, „Remi".

*

Tylko jedna „gwiazda" objawiła się nam w Zielonej Górze. Nazwijmy ją **Mariola.** Zachowywała się pretensjonalnie, rozdawała niedbałym gestem autografy, pozowała „wdzięcznie" przed obiektywami fotoreporterów, bywała wieczorową porą w kawiarni w towarzystwie jednego z „Trubadurów" i robiła wyniosłą minę. Na swój występ ubrała się „szałowo" w długą suknię z kwiecistego nylonu i uczesała w loczki z różą koło ucha. Sądziła, że zrobi furorę, a tymczasem śmieszyła wszystkich wokół i nawet nie została odpowiednio zauważona przez jurorów. Ci ostatni docenili i nagrodzili przede wszystkim tych, którzy byli szczerzy, autentyczni i naturalni w swym śpiewie, i którzy odsłonili nam uroki radzieckiej piosenki. Wszyscy oni włożyli ogromny trud i pasję w piosenkę, którą opracowali.

Zielona Góra potrafiła ocenić ten zapał młodych Gościła ich z rozmachem, z gestem, ze staropolską gościnnością i z... winem, z których najlepsze jest czerwone „Monte Verde". Na zakończenie tegorocznego Festiwalu i my spełniliśmy toast za powodzenie lat następnych.

ALICJA WIELGOŁAWSKA
Foto: Czesław Łuniewicz

»MONTE VERDE«
marki
ZIELONA GÓRA

Pracowite wakacje „GAWĘDY"

HARCERSKI TEATR LALEK „GAWĘDA" rozpoczął swoje wakacyjne wędrówki. W środę, 14 czerwca 43 dziewcząt i chłopców pod opieką kierownika, hm. Andrzeja Kieruzalskiego, wyruszyło spod Pałacu Kultury i Nauki autokarem do Aubervillier pod Paryżem.

W chwili obecnej odbywa się tam Kawalkada Przyjaźni — czyli wielki międzynarodowy festyn pionierski. Kawalkada organizowana jest co roku przez pionierów francuskich pod patronatem Francuskiej Partii Komunistycznej. W imprezie biorą udział zespoły dziecięce z kilkudziesięciu krajów. W pierwszym dniu kawalkady, 18 czerwca, „Gawęda" wraz z pozostałymi zespołami przemaszerowała w barwnym pochodzie ulicami Aubervillier. I już od tego dnia — codziennie występuje ze swoim galowym koncertem pod nazwą „Tęczowe piosenki". W programie znajdują się scenki lalkowe francuskich autorów, utwory muzyczne znad Sekwany, jak również piosenki i skecze rodem znad Wisły.

Z Francji „Gawęda" wróci do Warszawy 4 lipca, po czym będzie gospodarzem XXI Międzynarodowej Akcji Letniej ZHP „Malta 72". Zespół jeszcze raz spotka się z 350 swoimi rówieśnikami z Polonii Francuskiej. Tym razem spotkanie to nastąpi w Cieplicach Śląskich, gdzie młodzi Polacy z Francji spędzą lipcowe wakacje pod opieką „Gawędy".

22 lipca teatr wystąpi na Łódzkim Zlocie Młodych Przodowników Pracy i Nauki. Po tak bardzo pracowitym lipcu „Gawęda" znów wyruszy za granicę. Tym razem 30 osób wyjedzie już po raz czwarty do Danii na zaproszenie władz miasta Gladsaxe.

Po wakacjach, bo we wrześniu, nastąpi dalszy ciąg wyjazdów zagranicznych. 100 uczestników zespołu przez kilkanaście dni występować będzie w Moskwie podczas kolejnych uroczystości ku czci 50-lecia istnienia Organizacji Pionierskiej im. Lenina.

Na tym jeszcze nie koniec. W październiku najmłodsze dzieci z „Gawędy" reprezentować będą nasz kraj na Międzynarodowym Festiwalu Dziecięcym pod nazwą „Uśmiechnięte słońce Europy", który odbędzie się w Belgradzie.

Za powodzenie i wytrwałość w tych trudnych przedsięwzięciach zespołu trzymamy kciuki! (bs)

Foto: K. Adamowski

WITAJ WIELKI WODZU!

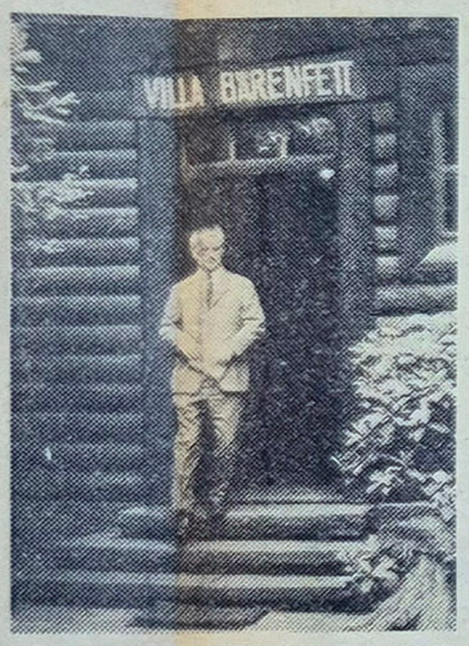

Red. Mieczysław Kościelniak z ekipy „Świata Młodych" opuszcza jedyne w Europie Muzeum Indiańskie w Radebeul na przedmieściu Drezna. W rękach trzyma szkicownik, a w nim mnóstwo rysunków wykonanych w Muzeum. Niektóre z nich zamieszczamy już dziś.

za moment ruszy w drogę swym cichym, kocim krokiem. Ale to tylko doskonała... figura z masy papierowej i wosku. Ubrana i uzbrojona jak prawdziwy Apacz. Wrażenie jest duże. A przecież kilka kroków dalej stoi — jak żywy — wódz Irokezów z drewnianą maczugą i wampumem, pomalowany do walki.

Od razu przypomina się „Ostatni Mohikanin" i „Winnetou" Karola Maya. Nic dziwnego, jesteśmy przecież w Muzeum Indiańskim fundacji Karola Maya w Radebeul, na przedmieściu Drezna.

Zebrano tu pieczołowicie wiele autentycznych pamiątek po Indianach Ameryki Północnej. Dużo trzeba było odtwarzać, bo wiele eksponatów uległo zniszczeniu w czasie działań wojennych. Dziś w gablotach za szkłem oglądamy postacie przedstawicieli dawnych Indian — Komanczów, Irokezów, Dakotów, Apaczów, Czarnych Stóp. Piękne pióropusze z orlich piór, dziesiątki ceremonialnych fajek różnego kształtu i przeznaczenia. Tomahawki, maski, mokasyny. Canoe i śnieżne rakiety. Strzelby i głowy zwierząt.

Oto przed nami cały obóz. U wejścia do tipi, stożkowatego namiotu z żerdzi i skór, siedzi squaw — indiańska kobieta, obok — w nosiłkach opartych o namiot — małe dziecko. Odwrócony do nas bokiem stoi majestatyczny starzec w paradnym pióropuszu. To stary wódz. Wita powracających z wyprawy wojowników. Nadciągają całą kawalkadą, konie mają rozwiane grzywy a wojownicy podnoszą do góry strzelby, tomahawki i łuki. Wydaje się, że za chwilę usłyszymy ich wojenny okrzyk. Chciałoby się podejść bliżej, siąść przy obozowym ognisku, porozmawiać z nimi. Ale znów szyba oddziela nas od tej prawie żywej sceny w naturalnych kolorach i naturalnej wielkości...

Jeden z nas zabiera się do rysowania. Pozostali pracują długopisem i aparatem fotograficznym.

Specjalna sala poświęcona jest walce Indian z białymi ciemiężycielami. Czerwona Chmura, Sitting Bull, Tekumseh — słynni wodzowie indiańscy. Portrety, popiersia. Na obrazach — sceny z toczonych bitew.

Nazajutrz rankiem znów jesteśmy w Muzeum. Tłok! Wycieczki z całej Niemieckiej Republiki Demokratycznej i z zagranicy. Mówią nam, że w ubiegłym roku było tu ponad 300 000 zwiedzających.

Zapisujemy nuty indiańskiego tańca duchów, również wymowę i tłumaczenie pieśni. Kościelniak rysuje szczegółowo indiańskie łuki i różnorakie strzały. Notatniki pęcznieją od zapisków. Indianie z gablot patrzą na nas swoim nieruchomym wzrokiem, ale wydaje nam się, że pochwalają naszą krzątaninę.

Po pięciu dniach wróciliśmy do naszego redakcyjnego wigwamu. Nasz Wielki Wódz powitał nas przy ognisku. Wręczyliśmy mu wampumy i opowiedzieliśmy, co przywieźliśmy z podróży.

Nasz Wódz zamyślił się, pykając swą ceremonialną fajkę, potem spojrzał na nas i powiedział: „Drukować w „Świecie Młodych" Małą Księgę Indian. Howgh! Powiedziałem!" I tak się stanie!

Tekst: JAN STYKOWSKI
Rysunki: M. Kościelniak
Zdjęcia: Kajetan Adamowski i Jan Stykowski

U góry — szamańska maska Irokezów, pleciona z łodyg kukurydzianych; u dołu — drewniana maska z plemienia Potawatomi.

Słynne indiańskie tomahawki bojowe oraz fajki-tomahawki. Kamienne siekiery indiańskie stanowiły początkowo zwykłe narzędzia. Bronią stały się dopiero z nadejściem białych, Indianie szybko nauczyli się nasadzać uzyskane z wymiany metalowe ostrza na dawne maczugi, czyniąc z nich broń straszliwą.

Wódz wysłuchuje meldunków swoich zwiadowców. Na co dzień nawet słynni indiańscy wodzowie nie używali wielkich pióropuszy.

C. d. ze str. 1

PRZYGODA NA MISSISIPI

F. GERSTÄCKER Tłum. M. Derenicz (22)

Tu w samym sercu stanów niewolniczych, a w tej chwili na szybkim parowcu mknącym na południe, groziło mu każdej chwili, że ktoś pozna dziewczynę lub poweźmie podejrzenie co do jej pochodzenia. Musiałby wtedy albo wyrzec się jej — a tego w żadnym wypadku nie chciał — albo powiedzieć o niej całą prawdę, tego zaś nie mógł zrobić. Najmniejsze podejrzenie, a byłby stracony. Nadchodzący dzień na pewno ujawni szczęśliwą ucieczkę jak również zabójstwo nadzorcy. Z tej ostatniej sprawy nie robił sobie najmniejszych wyrzutów, rozumiał jednak dobrze, że sprawa ta wywoła dużo hałasu i że wszystkie gazety jak najprędzej podadzą szczegóły mordu z dokładnym rysopisem zbiegłej dziewczyny.

Jeszcze nigdy południowe stany nie były tak wrogo usposobione do stanów północnych jak właśnie w tym czasie. Nigdy właściciele niewolników nie bronili bezwzględniej domniemanych praw jak w ostatnich miesiącach. Z największą surowością karano każdego Murzyna, w najmniejszym stopniu podejrzanego o buntownicze zamiary. Gorliwie tępiono wszystko, co miało jakikolwiek związek z akcją abolicjonistów na Północy. We wszystkich większych miastach Południa organizowano zebrania, na których nawoływano do solidarnej akcji różnymi stojącymi do dyspozycji środkami. O tym wszystkim słyszał Jack jeszcze na Północy przed swoim odjazdem i w tej chwili przypomniał sobie dokładnie ostrzeżenia starego Poleridge'a aby, na miłość Boską, nie narażał się na szubienicę.

Miał zamiar płynąć w dół rzeki, nie dalej, niż tego wymagały okoliczności, a już o świcie nastręczała się dogodna okazja do lądowania. Zdawał sobie dobrze sprawę, że na razie tylko wielkie miasto mogło być dla niego dobrym schronieniem. Gdy więc od jednego z marynarzy dowiedział się, że o wschodzie słońca dopłyną do Natchezu, dużego miasta w stanie Missisipi, postanowił w nim się zatrzymać wraz ze swoją towarzyszką. Wieść o zbiegłej niewolnicy nie mogła tam jeszcze dotrzeć, a każdego dnia, często nawet dwa—trzy razy w dzień, mogła się nadarzyć w takim mieście okazja wejścia na statek płynący w górę rzeki.

O świcie bileter przystąpił do kontroli bagażu nadanego do Natchezu oraz pasażerów opuszczających na tej przystani statek. Do niego to zgłosił się Jack, aby opłacić przejazd.

— Halo — zdziwił się bileter. — Gdzie wsiedliście na statek?

— Na ostatnim postoju, tam, gdzie statek ładował drzewo — odpowiedział Jack, który rozumiał, że w tym wypadku prawdziwa informacja niczym mu nie grozi. — Byłem z moją żoną z wizytą u brata w górze rzeki i teraz wracam do domu, do Natchezu.

— Aha — mruknął bileter, który nie widział w tym nic niezwykłego, ponieważ podobne wypadki zdarzają się na codzień. — A więc za przejazd dla pana i pańskiej żony?

— Tak, dla nas obojga.

— No, niech będzie razem dwa dolary — brzmiała odpowiedź. — Z Vicksburgu (miasto w stanie Missisipi) zapłaciłby pan trzy dolary.

Jack zapłacił, wziął bilet, po czym obudził Sally, żeby nie przegapić chwili przybicia do przystani. Bez przeszkód zeszli na ląd. Aby uniknąć spotkań z jakąś znajomą osobą, weszli natychmiast do jednego z pobliskich zajazdów. Największą trudność nastręczało znalezienie oddzielnego pokoiku, ale i to się w końcu udało. Tak więc, gdy uciekinierka była już w bezpiecznym miejscu, chodziło teraz tylko o to, by nadszedł statek idący w górę rzeki.

Przez cały dzień patrzył Jack ze wzgórza w dół rzeki — zawsze było tu tyle łodzi i tyle ich spotykali po drodze, a tego dnia rzeka była jakby wymarła. Gdy zaś rzeka odzywała odgłosami buchającej pary, nie było wątpliwości, że to statek płynie w dół.

Całą noc spędził w ten sam sposób, tylko od czasu do czasu przychodził uspokajać biedną, śmiertelnie strwożoną dziewczynę. Czas nie stał w miejscu, a że tego rodzaju wiadomości szybko się rozchodzą w Ameryce, każdej chwili można było obawiać się pościgu.

To wszystko doprowadziło jego nerwy do takiego stanu rozdrażnienia, że każde spotkanie na ulicy, każde spojrzenie, choćby najbardziej obojętne, przyprawiało jego serce o gwałtowne bicie. Bał się nawet, że swoim zachowaniem może się zdradzić.

W końcu — gdy wschodzące słońce ozłociło domy na szczycie pagórka i odbiło się w czystych szybach ich okien — ukazał się jeden z największych parowców, regularnie kursujących pomiędzy Nowym Orleanem a Saint Louis (miasto nad Missisipi-Missouri). Wszystkie te parowce zatrzymują się w Natchezie, gdzie biorą nowych pasażerów i załadowują ewentualny bagaż dla północnych stanów.

Jeżeli w mieście dowiedziano się już o tym, co się stało, i rozpoczęto poszukiwania zbiegłych, na przystani, jak się Jack orientował, czeka już konstabl, lustrujący wchodzących i wychodzących pasażerów. Dotychczas odważnie i śmiało stawiał czoło każdemu realnemu niebezpieczeństwu, tym razem jednak stan niepewności działał na niego paraliżująco. Ta niepewność wyczerpała go całkowicie, toteż, kiedy z trupiobladą twarzą wszedł do pokoju, by zabrać dziewczynę na statek, Sally z przerażenia osunęła się na ziemię, drżąc na całym ciele.

— Wyśledzono nas! — zawołała chowając twarz w dłoniach. — Nie ukrywaj tego przede mną, prześladowcy są na naszym tropie.

— Ależ, moja mała, jakżeś mnie przeraziła! — powiedział Jack, który sam również czuł drżenie w kolanach. — I nie krzycz tak głośno, ściany tu są cienkie, a jedno takie słowo podsłuchane, i już po nas. Nie, uspokój się, jeszcze nic takiego się nie stało, co mogłoby mi coś podobnego nasunąć na myśl. Ale musimy iść z podniesioną głową, nikt nie może zauważyć, że czujemy się niepewnie. Jeszcze wszystko — mam nadzieję — ułoży się pomyślnie. A więc, moja droga, głowa do góry. Twoja ucieczka już dowiodła, że jesteś stanowcza, doprowadź ją więc dzielnie do końca. Jeszcze tylko parę dni, a będziemy ocaleni.

— Więc chodźmy! — powiedziała dziewczyna, gwałtownie się opanowując. — Masz rację... nie zawiedziesz się na mnie.

W oczach dziewczyny, w których zabłysły łzy, ujrzał Jack uśmiech i ten uśmiech jak gdyby przywrócił jego sercu dawną odwagę. Zapomniał o własnym niebezpieczeństwie, a w trosce o tę małą istotę, potrzebującą jego opieki, poczuł się silny na tyle, by rozpoczęte dzieło doprowadzić do końca. Nawet osoba słaba doznaje nigdy przedtem nieznanego uczucia siły, pokłada w sobie większą ufność, gdy ktoś słabszy zawierza jej swoje ocalenie. O ileż bardziej to uczucie musiało podnieść na duchu tego dzielnego młodzieńca, który przywykły do niebezpieczeństw od wczesnej młodości, załamał się tylko na chwilę. Wierną mu broń, zarzucona na ramię, ścisnął mocniej i w towarzystwie Sally ruszył w stronę statku, rozglądając się dokoła badawczym, choć nieustraszonym spojrzeniem.

Ludzie, których spotykał po drodze, mieli twarze obojętne. Poprzez ciżbę gapiów, którzy zawsze oblegają zawijający do przystani statek, poprzez tragarzy i wysiadających pasażerów z trudem przeciskał się Jack, trzymając Sally za rękę.

Jack nie zaniedbał żadnych środków ostrożności, ani też nie zmarnował wolnego czasu w Natchezie, aby odwrócić wszelkie możliwe podejrzenia od swojej pupilki. Zamiast zbyt obszernej sukni pani Poleridge, Sally włożyła dobrze pasującą na nią sukienkę, a nowy kapelusik osłaniał jej twarz nie tylko przed promieniami słońca, lecz również przed spojrzeniami ciekawych, poza tym cienkie rękawiczki ukryły zdradliwy odcień paznokci.

Z początku czuli się niepewnie na pokładzie, gdy jednak rozejrzeli się wśród zupełnie im obcych pasażerów, nabrali pewności siebie. Kiedy już miną plantacje i wydostaną się z bezpośredniej bliskości swoich najgroźniejszych wrogów, najgorsze będzie poza nimi. W chwili obecnej niebezpieczeństwo było o tyle mniejsze, że statki tego rodzaju jak ten, na którym teraz się znajdowali, rzadko zatrzymywały się po drodze przy poszczególnych plantacjach. Zresztą, nie mieli innego wyboru: aby szybko dostać się do wolnego kraju, mogli obrać tylko tę trasę.

C.D.N.

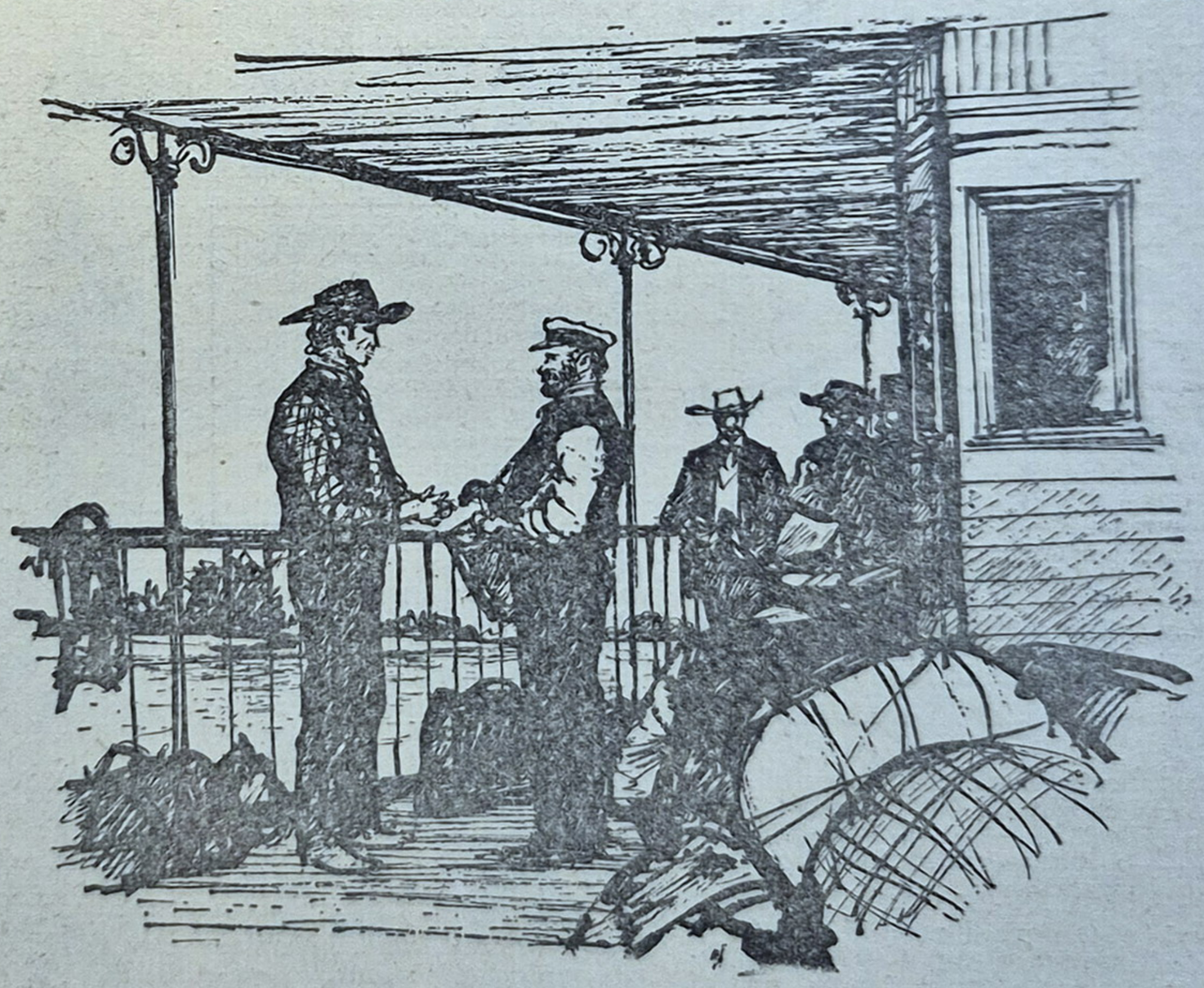

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, [illegible] 21. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Zam. 2443. A-66

Złota Księga „Świata Młodych"

NIECH NO TYLKO ZASTUKAJĄ...

Jest jeszcze na tyle krzepka, że 19 marca w dniu wyborów do Sejmu, do szkoły, gdzie znajdował się punkt wyborczy, przyszła o własnych siłach. Tylko tyle, że po drodze kilka razy odpoczywała. I jakoś doszła. Ale w szkole nagle poczuła sie straszliwie zmęczona. Harcerki pełniące akurat dyżur posadziły ją wygodnie na krześle, druhna Maria Warwas, opiekunka drużyny, nawiązała ze staruszką rozmowę. Wynikło z niej, że 85-letnia pani Rozalia Biskup żyje i mieszka samotnie w Grabowej wsi leżącej w sąsiedztwie Św. Katarzyny.

— Izba, którą wynajmuję od gospodarzy, przylega do stajni — opowiadała pani Rozalia. Gdy jest w niej koń, to czuję sie jakoś raźniej. Bardzo się do niego przyzwyczaiłam. Ale kiedy konia zabierają w pole, to tak mi tęskno, że dziesiąte końce wiążę. I tylko czekam aż go przyprowadzą...

*

Nazajutrz po wyborach w izbie pani Rozalii zjawił sie cały zastęp „Czarnych Stóp" ze 116 DH w Św. Katrzynie, wsi leżącej w Górach Świętokrzyskich. Ewa Górska, Hania Badzińska, Ala Szyszkowska, Marta Kaleta i Teresa Skarbek tego popołudnia wybieliły piec, wyszorowały podłogę, przyniosły wodę. Staruszka lekko wystraszona, wodziła za nimi zdziwionymi oczami. Gdy dziewczęta uporały się wreszcie z grubszą robotą, pani Rozalia zapytała: „To ile sie należy?".

Dziewczęta oniemiały. I dalejże wypytywać staruszkę skąd takie myśli przyszły jej do głowy.

Okazało się, że ludzie ze wsi pomagali pani Rozalii. Właśnie za pieniądze. Miesięcznie płaciła za rąbanie drewna 140 zł, za noszenie wody 200 zł. Bo pani Rozalia ma pieniądze. Otrzymuje 700 zł renty.

*

Od 20 marca, dnia, kiedy harcerki po raz pierwszy zjawiły się w izbie staruszki, upłynęły 3 miesiące. Od tego czasu, systematycznie, dwa razy w tygodniu — w środy i w soboty izba zapełnia się gwarem. „Czarne Stopy" a to przyniosą świeże bułeczki, a to kupią cytryny lub jabłka. Zawsze zdobędą to, na co akurat pani Rozalia „ma smak".

I staruszka już dobrze wie, że nie u wszystkich i wszędzie liczą się pieniądze. Jest jeszcze coś, co przyspiesza bicie serca i rozjaśnia stare, wyblakłe oczy. Niech no tylko w środę, a potem w sobotę rozlegnie się stukanie do drzwi...

B. SKÓRSKA

Niezamarzające szyby

● **W Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Przemysłu Szklarskiego w Krakowie opracowano technologię produkcji ogrzewanych tylnych szyb samochodowych. Szyby takie nie ulegają zamarzaniu ani zaparowaniu. Efekt niezamarzania osiągnięto dzięki nałożeniu na szybę specjalnego pasma przewodzącego prąd elektryczny, które właśnie tę szybę podgrzewa. Pierwsze egzemplarze tych szyb przekazano już do oceny przemysłowi motoryzacyjnemu**

Powrót do słomianych strzech

● **W wielu krajach Europy zachodniej obserwuje się triumfalny powrót słomy jako materiału na pokrycia budynków wiejskich. Nie są to jednak tradycyjne strzechy, lecz prasowane i odpowiednio spreparowane słomiane maty. Mają one doskonałe właściwości zarówno termiczne, jak i mechaniczne. Ponadto maty przesycane są sztucznym tworzywem piankowym, co czyni je całkowicie niepalnymi. (b)**

JEDZIEMY na OBÓZ

SZKOŁĘ MAMY JUŻ Z GŁOWY, bierzemy kurs na wakacje — mówią harcerze ze szczepu im. Mariusza Zaruskiego w Gorzowie.

Uczniom w głowie szumią teraz drzewa i rosną letnie plany, a ręce rwą się do roboty kwartermistrzowskiej. „Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz" — oto harcerska zasada.

— Jak przygotujemy obóz, takie i będą wakacje — twierdzą harcerze z Gorzowa.

Mają już swoje doświadczenia, wszak organizują obóz już po raz siódmy. Prace kwatermistrzowskie trwają u nich w pełni. Nikt się od roboty nie miga. Trzeba sprawdzić sprzęt, przejrzeć namioty, zdobyć to, czego brakuje i naprawić, co zepsute. Przy pracy bywa wesoło. Po naukowych wysiłkach, przerzucenie sterty namiotów jest samą rozkoszą, tym bardziej, że odbywa się to w miłym towarzystwie kumpli.

— A ten łubin, pamiętasz, zapach się niesie aż do placu apelowego... — wspominają przy tym stare wygi obozowe.

Trzeci już raz rozbiją harcerze namioty w tym samym miejscu, w okolicach leśniczówki Jedlinki koło Kowar w Karkonoszach. Ci, którzy jadą tam po raz pierwszy, poznają atrakcje pięknego terenu z opowiadań stałych bywalców. Na miejscu sami sprawdzą wszystko, a nawet ten zapach łubinu.

Zasłużyli sobie na obóz, nie ma co. Zarobili własnymi głowami, można powiedzieć „wyglówkowali" 23 tysiące przeznaczając je właśnie na obóz. Szczep im. Mariusza Zaruskiego w Gorzowie wygrał bowiem I Nagrodę (20 tysięcy!) w Wojewódzkim Turnieju pod hasłem: „Człowiek w Kosmosie". Harcerze i zuchy wykazali sie nie tylko wiedzą o Koperniku i Kosmosie, ale i pomysłami w wielu innych konkurencjach Turnieju, np. wymyślili i sami zrobili kosmiczne stroje. Odbywał się bowiem także i pokaz mody mieszkańców innych planet.

Harcerze starają się naśladować bohatera swojego szczepu, generała Mariusza Zaruskiego. Chcą być dobrzy i w górach, i na morzu. Zdobywanie odznak GOPR-u, przyjaźń z ratownikami górskimi, z kapitanem i załogą „Zawiszy Czarnego" jest u nich zaprogramowana na stałe.

Na obozie też przewidują ciekawe ćwiczenia i spotkania z ratownikami górskimi. Zaprosili na te atrakcje i „Świat Młodych". Dziękujemy i pytamy, kto jeszcze zaprosi nas na obóz i pokaże coś ciekawego, czym warto się pochwalić? A póki co, niech wszyscy harcerze za przykładem „Zaruszaków" z Gorzowa jak najszybciej biorą kurs na słońce!

BARBARA TYLICKA
Foto: K. Adamowski

Spróbuj Rozwiązać

LOGOGRYF

16 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach wpiszcie do poziomych rzędów diagramu. Wszystkie odgadywane wyrazy mają taką samą literę początkową. Zaznaczone rzędy pionowe, czytane z góry na dół, utworzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) obraz (w telewizorze), 2) główny dopływ Leny, 3) figura szachowa, 4) znany felietonista warszawski, 5) pęta, okowy, 6) zakręt na torze, 7) marzenie łysego, 8) zaprawa murarska, 9) sprzymierzeniec regat, 10) perła Krakowa, 11) posag, 12) spis, lista, 13) ufność, 14) ujadanie psa, 15) brat matki, 16) pokrywa, klapa skrzyni.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: Logogryf. Do rozlosowania bony książkowe.

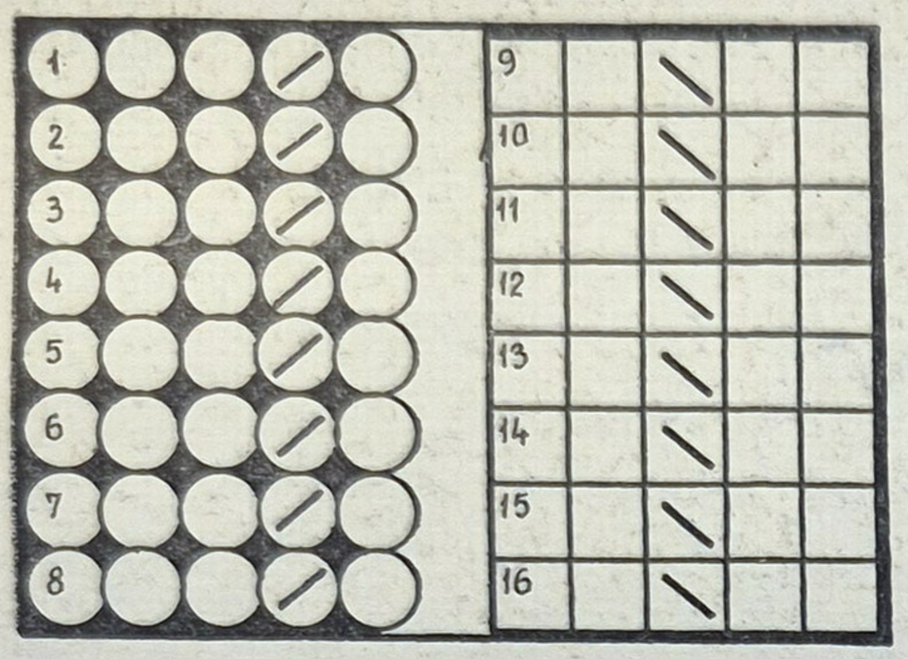

ROZWIĄZANIE „BLIŹNIĄT" Z NR 32 (2128)

Uśmiech jest latarnią pięknego czynu.

Wyrazy pomocnicze (I): Śląsk, Chęciny, prognoza, mutacje.

Wyrazy pomocnicze (II): Szczęściarz, początek, gimnazjum, lochy.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe otrzymują:

1) Zenona Bereźnicka — Namysłów, 2) Lucyna Borkowska — Pleczew, 3) Maria Cabaj — Nysa, 4) Janusz Mikicionek — Sobieszów, 5) Jarek Nowak — Poznań, 6) Adam Ochowiak — Płock, 7) Ryszard Porada — Kałmuki, 8) Eleonora Sarnowska — Lublin, 9) Adam Warchoł — Wodzisław, 10) Anna Woźniak — Zagórów.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 34 (2130)

POZIOMO: zastęp, oskard, lizak, rejent, aromat, odpis, tartan, amator, In-, fenomen, kurator, net, strzał, sekret, Artek, smalec, rozkaz, nędza, murawa, tratwa.

PIONOWO: zakręt, talent, pluton, szampan, okrasa, korona, doktor, alert, armia, morze, Opole, Inn, akt, estrada, system, zaleta, łacina, skrzat, kozica, trzoda.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) Mirosław Dąbka — Grudziądz, 2) Dorota Gromadzka — Gliwice, 3) Lucyna Kromska — Zbąszyń, 4) Witold Makuch — Gniezno, 5) Grażyna Otola — Częstochowa, 6) Lidia Rosada — Poznań, 7) Mirosław Rymczuk — Wytyczno, 8) Elżbieta Sznyc — Łódź, 9) Barbara Wiązek — Cieplikowo, 10) Andrzej Wosik — Wola Mokruska.

ROZWIĄZANIE KONKURSU OSP ZAMIESZCZONEGO W 43 NUMERZE „ŚWIATA MŁODYCH"

Hasło końcowe: *Ochotnicza Straż Pożarna to szkoła odwagi.*

Uczestnicy konkursu otrzymują w wyniku losowania następujące nagrody:

ROWER — Irena Fiszer, Stawiguda.

PIŁKI SKÓRZANE: Grażyna Tylec — Lublin; Andrzej Popiela — Libusza; Artur Kocielski — Poznań; Adam Górecki — Ciągłe; Bolesław Michalski — Grodków.

KOMPLETY KOMETKI: Kazimierz Skoś — Zaborze; Andrzej i Dariusz Wandel — Piszczac; Jan Serafin — Hucisko.

MATERACE PNEUMATYCZNE: „Emancypantki" — Wejherowo; Anna Wisł. — Sucha.

BONY KSIĄŻKOWE: Piotr Grobelny — Ursus; Anna Krzysztoń — Kraśnik Fabr.; Jolanta Juchniewicz — Wrocław; Zygmunt Zajączkowski — Stara Kamienica; Kazimierz Maj — Kłodzko; Janusz Chruściel — Chocianów; Wojciech Ruchała — Słupsk; Lucjan Tumułka — Niedobczyce; Wojciech Grabowski — Warszawa; Paweł Weber — Kutno; Marek Pruski — Dąbie; Tadeusz Kukliński — Budzyń; Teresa Górniak — Grobielewsko; Urszula Markowska — Staszów; Grażyna Szubert — Lubań Śl.; Dariusz Nakonieczny — Sobolew; Krzysztof Traczyński — Dąbrowa Górnicza; Jerzy Kosiba — Kryg; Wiesława Przybylska — Kikół; Kazimierz Deniziak — Kułaki.

NAGRODĘ SPECJALNĄ DYREKTORA WYDAWNICTWA „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" Zygmunta Konopki (odbiornik tranzystorowy) otrzymuje Zakład dla Dzieci Niewidomych — Laski Warszawskie — Dom Chłopców — grupa IV.

Nagrody wysyłamy pocztą.

Redaguje: Włodzimierz Lewiński

CZEŚĆ!

Dziękuję Agatce Malinie i Joasi Bieluszko za wesoły list zawierający komplety ubrań dla Rzepinki i dla mnie. Byłem trochę przerażony z początku, bo zamiast „spódniczka" było napisane „s z p u d n i c z k a", ale ponieważ dalej znalazłem słowo „f z h u t" zamiast „wschód", domyśliłem się, że to kawał. Takiego błędu nie zrobiłby nawet mój przyjaciel Krasnoludek, który jest zupełna noga z ortografii.

W dziedzinie „palindromologii" są nowości. Monika Skarbek przysłała mi takie oto palindromy, czyli zdania, które można czytać w obydwie strony:

I NAGI GANI
NOTA ZA TON
MY TO ZARAZ O TYM
ELU, OTO ULE
MINA ZA NIM

A także i taki, nieco dłuższy:

PAC, ON PAWIA I WAPNO CAP!

Monika pisze, że wszystkie te palindromy są jej własnego pomysłu i że ma w zapasie jeszcze wiele innych.

Grzegorz Sobierajski przysłał palindrom innego typu:

ANNA OTO ALA

„Pragniemy poinformować Cię, Rzepie, o naszym odkryciu językoznawczym. Oto wyraz składający się z szesnastu innych:

„PROSTOPADŁOŚCIANY"

Tak napisały do mnie Ola i Lucyna Goryckie. Rzeczywiście. Jest to na razie absolutny rekord: Prosto, sto, to, top, stop, stopa, opad, opadł, opadło, padł, padło, łoś, oś, ości, pad, ściany. Jest to jednak bardzo długi wyraz, a Jacek Falkowski znalazł aż 10 słów w wyrazie „KATARAKTA", a więc znacznie krótszym: Katar, tara, ara, ar, Ra, arak, akta, ta, rak.

— — —

„Ta joj, drogi Rzepie, takich rysunków mogę Ci przysłać co nie miara", pisze mi Krysia Cydzikówna ze Lwowa. Zamieszczam najlepszy.

Niezłe są także pomysły Waldka Paszylki — BUDA.

Mirki Kmieć — ZORRO

I Jacka Czepczyka — WRONA.

— Jak przestaniesz płakać, to z aparatu wyleci ptaszek!

— Po co ta tabliczka, przecież to jest zupełnie niegroźny mały piesek!

— Tak, ale jak nie było tabliczki, to ciągle go deptano.

Wyszperał Leszek Wieruszewski

— Siostra nie mogła przyjść, ale ja mogę za nią zjeść kawałek tortu.

Wyszperał Grzegorz Sobierajski

Nagrodę „SZPERACZ TYGODNIA" otrzymuje Grzegorz Sobierajski.

Rys. W. Lewiński

A na zakończenie wierszyk Wandy Szymańskiej i Ali Makarewicz o mnie.

Zawsze w ramki oprawiony,
Z kwiatkiem w rączce
lub z nartami
Stoi smutny, opuszczony
Rzep kochany.
W sercu rzepim kryje gorycz
Choć wesołe stroi minki.
Bo mu smutno
w „Świecie Młodych"
bez Rzepinki...

Bardzo mi ten wierszyk przypadł do gustu.

Dziękuję i do zobaczenia.

Wasz RZEP